Nr. 8. Lwów, dnia 16. kwietnia 1907. Rok XXX.



Wpisowe do Towarz. (jednarazowe) 4 korony.
Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.
Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca“.

Z dniem 1. maja Biuro gal. Towarzystwa łowieckiego i Redakcya „Łowca“ przeniesione zostaje na ul. Jagiellońską l. 3, II piętro.

ALEKSANDER PRZEDRZYMIRSKI.

Wspomnienia ze Smorza.

(Ciąg dalszy).

Pragnąc w dalszym ciągu mówić o jeleniu, napotykam nie mały szkopuł, mianowicie prawie zupełny brak terminów polskich w tej gałęzi łowiectwa, której przedmiotem jest jeleń. Te luki panują nie tylko w łowiectwie, mamy je także w wysokim stokniu w przemyśle i w rękodziełach. Łowiectwo jelenie było u nas mało rozpowszechnionem, a metoda podchodnego i podjazdu zupełnie nieznaną. Dzisiejszy wysoki rozwój naszych zwierzostanów i wyszkolenie dzisiejszej generacyi naszych myśliwych (bardzo jeszcze niedostateczne), zawdzięczamy przykładom obcym i wpływom niemieckiej przeważnie szkoły. Nie jest to brakiem patryotyzmu. Dobre bierzmy i od obcych, ale z tem dobrem naleciało do naszej terminologii mnóstwo obcych wyrazów, które tak długo wśród nas pokutować będą, aż wejdą nareszcie w życie tylokrotne uchwały Walnych zgromadzeń Tow. Łow., a wybrana dla stronnictwa łowieckiego komisya da *nareszcie* jakiś znak życia. Sprawa staje się coraz bardziej aktualną i pospiech byłby pożądanym. Proponowany na własną rękę przez Red. „Łowca“ wyraz „Stadnik“ na oznaczenie „Platzhirscha“ nie trafia mi do przekonania. Niechby tam wreszcie był i „Stadnik“,

ale cóż zrobić z tylu i tylu innymi brakami. Z mojej strony proponowałbym urządzenie pewnego rodzaju plebiscytu. Niechby Wydział Gal. Tow. Łow. sporządził listę łowieckich terminów, na które nie mamy polskich oznaczeń i rozesłał ją jako kwestyonaryusz wszystkim członkom Tow. łowieckiego i w ogóle jak największej ilości myśliwych w kraju z żądaniem, ażeby każdy z tak obesłanych przetłumaczył, lub wynalazł najodpowiedniejsze zastępstwo w polskim języku, dla będących w mowie obcych terminów. Gdyby każdy według swojej najlepszej wiedzy kwestyonaryusz ten wypełnił, zatkałaby się niejedna luka, a nowo ukute terminy przyjęłyby się łatwiej, wychodząc z łona tych, którzyby ich później używać mieli.

Zanim to nastąpi, zmuszony jestem do używania obcych terminów, o ile ich uniknąć się nie da — za co z góry przepraszam Czytelników.

Znamy z teoryi owego jelenia (Platzhirscha), który codziennie z matematyczną dokładnością, ryczy na tej samej polanie. Każdy myśliwy, który stawia pierwsze kroki w jeleniej knieі, marzy o owym „Platzhirschu“ i szuka go zawzięcie. Z niemałem zdziwieniem przekonywa się taki myśliwy, że w jego rewirze, stale ryczących jeleni niema. Są wprawdzie jakieś jelenie, które ryczą rankami i nocą, łażąc po całym rewirze, ale owego upragnionego, oddawna wyśnionego „Platzhirscha“ niema. Zmęczenie, zniechęcenie, apatya (czerpię z własnych wspomnień) opanowują nowicyusza, po kilku dniach daremnych wysiłków. Człowiek zły na jelenie, na siebie, na swoje niepowodzenie, na świat cały; a jelenie ryczą aż las chodzi, tylko nowicyusz nie wie, jak brać się do dzieła.

Pamiętam, było to w r. 1898-tym, miałem za sobą już trzy jelenie, z których jednego zabiłem przed pogonką, drugiego otropionego jako odyńca przed psami, trzeciego przypadkowo na podchodnem na rogacze. Ale na rykowisku nigdy jeszcze nie byłem, ryku jeleniego nie słyszałem. Rzecz z teoryi znałem, o ile mi się wydawało, na wylot, przestudyowałem mnogo dzieł o jeleniach, kręciły mi się w głowie „Platzhirsche, Beihirsche, Feisthirsche, Brunfthirsche“ i wszystkie inne możliwe niemieckie Hirsche. Czytywałem w dziennikach o baronie Hirschu, a w pobliskiem miasteczku znałem osobiście najzacniejszego Salomona Hirscha żywego i pejsatego, ale ten jako żywo, głośno nigdy nie ryczał, a zresztą wspólnie ze swymi współwyznawcami cieszył się długotrwałym i dobrze zapewnionym czasem ochronnym. Marzyłem o rykowisku, byle choć zobaczyć, byle usłyszeć.

W tym roku zupełnie niespodziewanie, miały się spełnić moje pragnienia. Jeden z wielce na mnie łaskawych sąsiadów, posiadający w liskich górach rozległe dobra ze zwierzostanem jelenim o ustalonej sławie, zaprosił mnie na rykowisko. Nie posiadałem się z radości, wierzyć sobie nie chciałem. Pod tem wrażeniem snułem fantastyczne horoskopy o dwudziestakach i ośmnastakach, obiecywałem sobie strzelać tylko bardzo grube jelenie, od biedy jakiegoś tam szesnastaka.

Badałem sam, własne kwalifikacye, byłem pewny świetnych powodzeń, czułem się na znajomym terenie. Teoryę znam jak mało kto, rozmyślałem, strzelam znośnie, chodzę doskonale, podchodzić zwierza umiem, już widziałem siebie strzelającego na prawo i lewo do jeleni i to nie do byle jakich.

Nadszedł nareszcie dzień wyjazdu, wstępowałem na drogę zwycięstw. Epilog był taki, że 13. wyraźnie trzynaście dni, błąkałem się między ryczącymi jeleniami, płoszyłem je do dnia niemiłosiernie i przez cały ten czas, nie tylko się nie złożyłem, ale nawet na oko jelenia nie widziałem.

Miałem humor, jak pies po kąpieli, teorya w łeb wzięła, pycha moja została startą.

Frycówka ta nie była dla mnie straconą, nauczyłem się wiele w czasie tego pobytu w górach, a poglądy moje na sprawę rykowiska uległy gwałtownej zmianie. Owych idealnych z teoryi znanych platzhirschów u nas po prostu niema. Ryczą u nas jelenie godzinami całemi na tem samem miejscu, ale tylko po nocy. Z brzaskiem, a często jeszcze przed nim opuszcza jeleń, zwłaszcza gruby otwarte polany i zręby i kryje się w gąszczach. Od tej chwili odzywa się już jeleń rzadziej i poczyna wędrować, a wędrówkę tę kończy dopiero w chwili ułożenia się na dzienny spoczynek.

Ryczący więc u nas jeleń, przy dostatecznem świetle do strzału, jest już w ustawicznym ruchu, zatrzymuje się wprawdzie chwilami i ryczy po kilka i kilkanaście minut na miejscu, ale wnet rusza w dalszą drogę i w tej swojej wędrówce przebywa znaczne przestrzenie. Jestto właściwy moment dla myśliwego do szukania spotkania i najwięcej naszych jeleni na rykowisku, nie pada na czystym zrębie lub jakiej polanie, lecz wśród największych gąszczów, w czasie tej rannej wędrówki.

Nasz jeleń ma dużo szerszą arenę działania, niż ów teoretyczny. U nas byk zgromadziwszy stado, opanowuje w czasie rykowiska po kilkaset morgów trudnego górskiego terenu i na nim odbywa codzienne swoje ewolucye. Jeżeli w takich granicach może być mowa o „Platzhirschu“, to w takim razie i my go mamy, nie szukajmyż go jednak w ciasnych ramach pewnej upatrzonej polanki, lecz przynajmniej w jakiejś kilkusetmorgowej, wyszczególnianej przez niego części rewiru. Bez ważnych przyczyn nie opuszcza jeleń w czasie rykowiska tej wybranej części lasów. Wypędzić go stamtąd może nieumiejętne deptanie mu po piętach przez myśliwego, lub brak powolnych jego zachciankom łań.

Wtedy przenosi się w inne strony, zamieszkiwanych przez siebie borów, szukając schronienia przed prześladowaniem, lub też nowych miłosnych powodzeń. Rzadko zdarza się u nas, ażeby byki zgromadzały liczne stada łań. Nasz „Platzhirsch“ wędruje zwykle w towarzystwie 2—3 łań, bawi z niemi kilka dni robiąc jak najmniej hałasu, poczem opuszcza je, szukając nowych, a czasem tylko jednej nowej odaliski. Najczęściej postępują tak stare, przezorne byki. Stąd też nagłe zjawianie się jeleni w czasie rykowiska w partyach, w których ich dotąd nie było, stąd też nagłe ich znikanie z pozostawieniem osamotnionych łań.

W ostatnich latach dają się słyszeć częste skargi, że obecnie ryczą jelenie gorzej jak poprzednio. Dla mnie zupełnie jest jasną przyczyna tego zachowania się jeleni. Przed dwudziestu pięciu laty polowało na rykowisku w Galicyi ledwie kilku myśliwych rocznie.

W lat 10 później cyfra ta wzrosła w czwórnasób, obecnie mamy w kraju rokrocznie kilkuset jeleniarzy, swoich i obcych. Wszystkie rewiry jelenie są zajęte, wszystkie „tłoki jelenie“ (Brunftplätze) rok rocznie obdeptane. Gdzie tylko jeleń pysk do ryku otworzy, wita go kula, lub płoszy go cień skradającego się łowca. Czyż dziwić się można, że zwierz tak mądry jak jeleń, odbywszy taką kilkunastoletnią praktykę, wyciągnął z niej dla siebie odpowiedne wnioski, i że dziś tylko niechętnie zdradza głosem swoją ostoję. Rewiry przydzielone w czasie rykowiska jednemu

myśliwemu powinny być zawsze bardzo rozległe, gdyż ustawiczne deptanie w kółko po małej przestrzeni niepokoi jelenie, przeszkadza rykowisku i kwestyonuje wyniki lat przyszłych. Najwięcej cierpią pod tym względem niewielkie stosunkowo rewiry, znajdujące się w ręku licznie obsadzonych towarzystw. Pomimo jak najpoprawniejszego polowania, rozkłady roczne nie stoją w żadnym stosunku do przestrzeni i są zwykle o wiele, wiele za duże.

Jakość jeleni musi przy takim systemie pogarszać się z roku na rok, a złudne przypadkowe powodzenia, nie są dowodem obalającym moje przypuszczenia, lecz grożą tylko tem rychlejszem wyczerpaniem zwierzostanu. Jelenie w czasie rykowiska koncentrują się zwykle w kilku punktach, zamieszkiwanych przez siebie olbrzymich borów. To co się tam wtedy, widzi pochodzi z okolic odległych nieraz o mil kilka lub kilkanaście. Nadmierny więc odstrzał coroczny w punktach koncentracyi musi w końcu doprowadzić całą rozległą okolicę do wyczerpania pod względem grubych byków. Są to problemata trudne do rozwiązania. Kto dzierżawi rewir, w którym są jelenie, ten chce jelenie strzelać i tego za złe mu mieć nie można.

Szczęśliwy ten kto posiada dwie przestrzenie i punkta koncentracyi wśród własnych granic; może wtedy dysponować odstrzałem i normować go w odpowiedni sposób. Biada mu, jeżeli koncentracye i ulubione tłoki rykowiskowe leżą na zewnątrz jego rewiru.

Drugą przyczyną słabszych obecnie rykowisk jest nadmierna ilość łań, wobec której ustaje dla byków zawzięta konkurencya o słodką nagrodę hymenu, wywołującą owe wspaniałe koncerty.

Na zakończenie jeszcze słówko o tropieniu i broni właściwej na rykowisku.

Wszędzie w Beskidzie tak po naszej jak i też po węgierskiej stronie, panuje u miejscowej ludności i u gajowych jak największa konfuzya w odróżnianiu tropu jelenia od tropu łani. Jak tylko góral ujrzy wyciśnięty na błocie duży, mocno rozszczepiony trop, mówi w tej chwili „Ałe to hrubyj ołeń“. Rzecz ma się wręcz przeciwnie.

Odcisk stopy s p o k o j n i e kroczącego jelenia (byka) jest zawsze z u p e ł n i e z a m k n i ę t y. Obydwie połowy każdej racicy stykają się swymi końcami, a tylko wystająca, wąziutka listwa błotna, dzieląca odcisk na dwie połowy wskazuje, że trop odciśnięty został racicą, a nie kopytem.

U łani palce racicy są zawsze rozstawione tak, że zamiast wąziutkiej listwy widzimy w odcisku tropu wydłużony trójkąt, leżący między obydwiema połowami każdej racicy, a którego wierzchołek zwrócony jest wstecz kierunku, w którym łania podąża. W galopie tak byk, jak i łania rozstawiają palce racic widłowato, ale w tym wypadku, po znakach, o których niżej, rozróżni wprawne oko płeć zwierza. Odciski tropu łani są zawsze równoległe do osi jej pochodu, podczas gdy końce odcisków byka są zwrócone na zewnątrz, tak, że idealna oś każdego pojedyńczego odcisku przecina pod kątem ostrym oś jego pochodu. Im grubszy jeleń, tem ten kąt jest więcej rozwarty.

(C. d. n.)



Kuna leśna.

(Mustela martes)

Ładne to, drapieżne a krwiożercze zwierzątko, które tyle krwi i zdrowia napsuje zapalonym a lubującym się w tego rodzaju polowaniach myśliwym, znachodzi stę jeszcze dosyć często w naszych górskich, starych borach. Za dnia spiąc ukrywa się w dziupłach starych drzew, w złomach lub w gniazdach wronich, z małymi wyjątkami tylko poluje (wychodzi) za dnia — najczęściej przy zmianie powietrza. Polowanie na tego małego drapieżcę wymaga zwykle wiele trudu, wytrwałości i doświadczenia, lecz strzał tak ponętny jaki jest do kuny, wynagrodzi myśliwemu poniesione trudy, i nagrodzi pięknem futerkiem.

Przebywając w okolicy górskiej od szeregu lat, znajdowałem szczególne upodobanie i pasyę w tropieniu kun i polowaniu. Doświadczeniami memi zatem pragnę podzielić się z Szanownymi czytelnikami naszego kochanego „Łowca“ i opowiedzieć przy tem kilka małych epizodów myśliwskich.

Kuna leśna ruszywszy wieczór na łowy, poluje przez całą noc a wyjątkowo i we dnie. Jest to wytrwałe, muskularne i silne zwierzątko. Napada i tępi zawzięcie jarząbki, a oprócz nich wiewiórki, zające, myszy, sojki, dzikie gołębie i t. p. — jest więc bardzo szkodliwą. Tropienie kun i polowanie, możliwe tylko na świeżej ponowie i w niezbyt wielkich śniegach, albowiem dwie kuny potrafią w ciągu kilku dni stałej ponowy tyle tropów narobić, że tropienie i polowanie na nie nie możliwe. Wybrawszy się rano na kuny i spostrzegłszy świeży trop, należy naprzód objąć cały miot i gdy kuna nie wyszła, iść za tropem, dopóki się jej nie dojdzie w schronisku — najczęściej w dziuple starego pnia złamanego, lub rzadziej w gnieździe.

Tropienie to jest czasami męczące, albowiem nie rzadko się zdarza, że przez cały dzień trzeba iść za tropem do góry i na dół, z potoku w potok i t. d., aż wreszcie przy dobrej ponowie trop wchodzi na jodłę lub buka; oddycha się swobodniej i szuka dziury lub gniazda. Często i tu zawiedzie się myśliwy, zdarza się bowiem, że darmo wypatruje myśliwy dziury w jodle lub buku, lub bodaj gniazda jakiego — nic niema — ani gniazda, dziury ani też kuny, a tu trop dokładnie wskazuje, że kuna weszła na drzewo. Co się z nią stało? Oto, jak się wyrażają niektórzy myśliwi, kuna „zwierszyła“ czyli przeszła, ewentualnie przeskoczyła z drzewa na drzewo, i o kilka, kilkanaście, a czasem i kilkadziesiąt a nawet i kilkaset kroków zejdzie na ziemię i idzie znowu dalej i dalej.

Należy w takim wypadku obciąć (obejść) do okoła drzewa, na które weszła kuna, i zrobić raz mniejsze koło, drugi raz większe i t d. dopóki nie wejdzie się na trop kuny idącej dalej, lub nie zobaczy się dziupła w drzewie lub gniazda. W danym razie puka się w pień siekierą lub młotem, (zwykle ktoś drugi to robi), lub strzela do gniazda. Zwykle gdy kuna znajdzie się w dziuple, wyskakuje już po kilkakrotnem puknięciu — zdarza się jednak, że przesiaduje tak twardo w legowisku (zwłaszcza samica), że trzeba ją wykurzyć, lub nawet ścinać pień, chcąc ją dostać. Przed laty kilkunastu za mego pobytu w leśnej podgórskiej okolicy, przywiózł miejscowy włościanin z bratem swoim pień jodłowy kilkumetrowej długości już spróchniały na opał z lasu dworskiego. Pień ten ścięli, złożyli na sanie, przywiązali i przywieźli przed swój dom. Zrzuciwszy go ze sani na ziemię, poszli do chaty na śniadanie. Po śniadaniu nie

mając opału, zabrali się z bratem do przerzynania piłą pnia. Przerznęli dwa klocki, zaczęli trzeci, aż tu z pnia dziurawego wyskakuje kuna i w nogi przez ogród do potoka i do lasu, i tyle ją widzieli. Przypuszczam, że dziura w dziuple musiała zabić się śniegiem przy upadnięciu pnia.

Kuna prześladuje zawzięcie, jak wyżej wspomniałem, jarząbki, znając dobrze głos tych ptaków. Pewnego razu, w pięknej jesieni wybrałem się z wabikiem na jarząbki i stanąwszy nad potokiem w starym lesie, zawabiłem kilka razy, a było to około południa. Wtem słyszę po zeschłych liściach szelest zbliżający się ku mnie. Biorąc szelest za idącego na wabika jarząbka, nie ruszam się z miejsca i siedzę cichutko. Słyszę, że za każdem zawabieniem szelest się zbliża — naraz ucichło, czekam chwilkę, wreszcie odwracam głowę ostrożnie za siebie, i spostrzegam zamiast jarząbka spodziewanego, dużą starą kunę, która o trzy kroki odemnie daje susa na grubą jodłę. Naturalnie nabojem przeznaczonym na jarząbka, powaliłem małego drapieżnika. Innym razem spotkałem się z kuną nad wieczorem, pewnego jesiennego dnia. Siedząc przy linii na rogacza, widzę idącą kunę. Ta zoczywszy mię umknęła szybko na stojącą samotnie jodłę. Dobra nasza — pomyślałem sobie — mam kunę na poczekaniu. Zaledwie jednak zbliżyłem się o kilka kroków ku jodle, kuna najniespodziewaniej, zamiast jak zwykle uciekać po jodle na wierzch, skoczyła raptem z góry z kilkumetrowej wysokości odrazu na ziemię i zniknęła mi z oczu wśród zarośli zrębu.

Kuna więc robi myśliwemu różne niespodzianki, i jest to ze wszech miar ciekawe stworzenie, dlatego też strzela się do niej zwykle z emocyą. Na 18 szt. ubitych przezemnie kun, udało mi się w ciągu kilkunastoletniego polowania zaledwie 4 sztuki dostać łatwo i bez trudu, t. j. jedną niespodzianie przy szacowaniu zrębów, drugą przy wabieniu jarząbków, trzecią w gnieździe, a czwartą idąc za tropem zaledwie pół godziny, doszedłem w starym pniu i zabiłem. Inne tropiłem po pół dnia, przez cały dzień, a trafiło się nawet, że i trop kuny zmrok wieczorny pokrył, a nie doszedłem jej jednego dnia, i zmęczony, zaledwie nogi wlokąc za sobą, wracałem późno po całodziennem bezskutecznem tropieniu.

Sławnymi tropicielami kun, od których brałem lekcye, było kilku pobereżników w lasach obszernych podgórskich pana marszałka T. a wyszczególniał się między nimi Józef Dukielski i stary Michał z Krajny. Pobereżnicy ci, jako strzałowe, pobierali za przyniesioną skórkę z kuny po dwie korony od właściciela. Przy dobrej świeżej ponowie trapili więc zawzięcie, a najzawziętszym to był stary Michał. A że skórka z kuny jest małą, lekką, a posiada wartość 10—12 koron, więc była i pokusa przywłaszczenia sobie skórki, i sprzedania później usłużnemu a dobremu żydkowi, ze strony mniej uczciwych pobereżników-tropicieli. Zabawne było wykrycie dwóch skórek skradzionych. Pewnego dnia, przy świeżej ponowie, wybrało się skoro świt dwóch starych „lisów“-pobereżników na kuny. Znaleźli świeży trop i po jakimś czasie doszli kuny w starym pniu jodły czy buka. Pukają siekierką w pień, kuna nie wychodzi. Obchodzą dookoła raz jeszcze i drugi i trzeci w szerszem kole, nie wyszła — musi być — pukają jeszcze chwilę — nie wychodzi — wreszcie zdecydowali się po dłuższem szturmowaniu „wykurzyć“ kunę. Biorą więc próchna, podpalają i wykurzają kunę. Po chwili, gdy jeden zajęty tą czynnością, a drugi z bronią gotową do strzału pilnuje, rychło kuna wyskoczy dziupłem u góry, pokazuje ona głowę tylko, gdy reszta korpusu w dziurze. Pada strzał, a kuna zamiast spaść na ziemię, chowa się i znika w dziuple. Pukanie i kurzenie nie pomaga już. Między starymi wygami powstaje sprzeczka. Jeden dowodzi, że kuna uciekła, spudłowana między gałęziami, a drugi klnie duszę i ciało, że przecież nie oślepł i widział dobrze, że kuna musiała coś dostać i spadła, ewentualnie schowała się w dziuple. Rada w radę, uradzili wreszcie, że trzeba jednemu leźć na jodłę, i szukać w dziuple ręką. Tak też zrobili. Jeden z kumów wspiął się na jodłę, i zaczął szukać w dziuple ręką, a podobno i kijem. Manipulował dosyć długo, wreszcie powiada do towarzysza na dole: „Kumie, kuny niema w dziurze, dobrze mówiliście, że uciekła — nie ma co robić — trza złazić — szkoda naszej mitręgi i pracy — przepadła kuna. Zlazł z jodły, zakurzyli z towarzyszem fajeczki, i puszczając kłęby dymu na ochłodę po daremnym trudzie, opuścili niewdzięczny pień i kunę. Uszedłszy z pół godziny drogi, w dosyć dobrych usposobieniach, jak dwóch najlepszych kumów rozstali się. „Ja muszę jeszcze“, powiada jeden z nich, „zobaczyć zrąb, co się tam dzieje — może sągi wożą, a wy gdzie teraz idziecie“? „A ja pójdę jeszcze zaglądnąć w swój „Cień“ (część lasu) — czy tam nie znać gdzie dzików, albo szkody jakiej czy niema“. Poszli więc jeden na prawo, drugi na lewo. Kum Piotruś jednak nie w ciemię bity, i zna dobrze swego kuma Hołusza — starego lisa — i od razu nie uwierzył mu, aby kuny nie było w dziuple, i powziął podejrzenie, że kum Hołusz (Cybulski) nie chce się dzielić z nim zdobyczą, lecz chce sobie kunę przywłaszczyć i skórkę sprzedać skrycie. Postanowił zatem sobie kolegę „wykiwać“! Zamiast iść na zrąb, postanawia wrócić po chwilce do pnia, w którym kuna została, i uprzedzając Hołusza, wyciągnąć kunę z dziury, schować i sprzedać Ickowi. Tak też zrobił. Przeczekawszy z pół godziny po rozstaniu się z kumem za krzakiem, wraca do jodły z kuną. Pokazało się jednak, że kum Hołusz dorównał, a nawet przeszedł w chytrości kuma Piotra.

Gdy bowiem zadowolony z siebie Piotruś wrócił do wspomnionej jodły, zastaje już na jodle Hołusza, wyciągającego z dziupła zabitą kunę. Co i jak sobie powiedzieli przy wzajemnem przychwyceniu się — nie wiem, dość że wracając już z kuną i idąc zrębem, radzą sobie swobodnie, któremu żydowi ją sprzedać i podzielić się pieniądzmi, gdy wtem z za sąga drzewa odzywa się głos właściciela lasu p. T. a który kumów w słup soli przemienił: „Daj tu, daj skórę, ja ją kupię“. — Jak się okazało, właściciel lasów znajdował się właśnie na polowaniu, o czem pobereżnicy nie wiedzieli — a stojąc za stosem drzewa, słyszał całą rozmowę o sprzedaniu skórki.

Innym razem podczas polowania na dziki z psami, gdzie to często wszyscy rozchodzą się w różne strony daleko, zastrzelił jeden z tych starych pobereżników kunę. Żal mu było oddawać, ściąga więc szybko w jakieś ustronne miejsce zakryte gąszczem, skórę, i postanawia sobie schować ją gdzieś dobrze, a później wziąć do domu i sprzedać żydkowi, bo przecież lepsze 10 kor. niż dwie. W torbie borsuczej — może się wykryć, w kieszeni tem bardziej — chowa ją więc pod spodnie. Tymczasem odzywa się głos trąbki-rogówki. sygnał zwany „pojezdnego“ przez samego właściciela lasów a zwołujący wszystkich do ogniska na wódkę i przekąskę. Wraca i mój pobereżnik z kuną, staje przy ogniu i grzeje się (dzień był mroźny i zimny) mając z przodu pod spodniami skórkę świeżą z kuny,

Wtem ktoś zauważył, że coś kosmatego wisi pobereżnikowi, wydostając się z pod źle zapiętego guzika — jak się okazało był to ogon z kuny, który się przedostał na zewnątrz, a pociągnąwszy za ogon wyciągnął całą skórkę, i tym sposobem wykryła się zamierzona kradzież kuny, a śmiechu było przy tem dużo, przez ciąg całego śniadania.

Franciszek Lorenz.



ALBERT MNISZEK.

Przegląd naszych ptaków łownych.

Kilka uwag wstępnych.

Bliskie obcowanie z przyrodą, podpatrywanie jej tajemnic, podziwianie i zrozumienie jej objawów, to najpiękniejsza strona łowiectwa, która swym adeptom tej wielkiej rozkoszy udziela. Wykonywanie myśliwstwa daje tyle sposobności do poznawania natury, do pokochania jej piękna, że z samej rzeczy wypływa, że każdy myśliwy powinien być do pewnego stopnia naturalistą, powinien znać dokładnie wszystkie gatunki spotykanej przez się w kraju fauny. W Anglii i Niemczech, każdy myśliwy jest choćby tylko dla swojej przyjemności zoologiem, u każdego też znajdziesz większą lub mniejszą kolekcyę wypchanych zwierząt lub przynajmniej zakonserwowanych skórek.

U nas rzecz przedstawia się gorzej.

Myśliwych, przyrodników i kolekcyonistów ledwie na palcach policzyć można. O znawstwie ssaków łownych nie mówię, gdyż tych zwierząt jest u nas nie wiele a i w szczegóły życia tych kilku gatunków mało kto wgląda, najwyżej wymienić je po nazwisku potrafi.

A cóż dopiero mówić o znawstwie tej naszej bogatej i pięknej ornitologii krajowej! Jej pole jeszcze u nas całkiem odłogiem leży, wobec czego wiedza przyrodnicza bardzo na tem cierpi i niejeden objaw ciekawy w przyrodzie przechodzi niespostrzeżony, nie jedna rzadkość ornitologiczna zamiast do muzeum, idzie na kuchnię lub na śmietniku na zawsze dla nauki przepada.

A jak to łatwo poznać przynajmniej nazwy wszystkich ptaków krajowych i mając w ręku zabitego, oznaczyć gatunek. Trochę cierpliwości, trochę pracy a wprawa przyjdzie i dokona reszty.

Zaprzeczyć się nie da, że głównym powodem nieświadomości naszej w dziedzinie przyrody, jest zupełny brak podręcznych i popularnych dzieł w polskim języku wydanych, któreby każdemu myśliwemu poznawanie łownej fauny ułatwiło. Jedynem takiem dziełkiem jest „Ornitologia łowiecka J. Sztolcmana“ wydana w Warszawie. Praca ta naszego uczonego uwzględnia jednak głównie faunę Królestwa Polskiego, a u nas mało jest rozpowszechnioną i znaną.

Pracą moją niniejszą chciałbym rozbudzić u naszych młodych myśliwych chęć do poznawania przyrody, a szczególniej do zabrania znajomości z najwspanialszym jej działem, ornitologią.

Celem więc jej jest podanie głównych i charakterystycznych cech wszystkich gatunków łownego naszego ptactwa, po których łatwo nazwę zabitych przez się egzemplarzy oznaczyć można.

Dla ułatwienia poszukiwań w tem dziełku, ptaki rzadko u nas spotykane drukowane będą drukiem drobnym, t. zw. petitem, myśliwy więc szukający nazwy jakiegoś ptaka, szukać powinien jej najpierw pomiędzy ptakami zwykłym drukiem drukowanymi, a dopiero gdyby tam nie znalazł cech odpowiadających poszukiwaniom, szukać ich między ptakami u nas rzadkimi.

Prócz ptaków ściśle łownych, umieszczam też w mej pracy wszyskie drapieżne i krukowate, tak pożyteczne, jak i szkodliwe, gdyż te w łowiectwie grają wielką rolę a i myśliwy wiedzieć powinien, które, jako dla rolnictwa pożyteczne ochraniać, a które dla zwierzostanu szkodliwe, tępić jest obowiązany.

Umieszczam więc w mej pracy następujących 8 grup:

I. Drapieżne,
II. Gołębie,
III. Kurowate,
IV. Brodzące,
V. Pływające,
VI. Drozdy,
VII. Jemiołuchy,
VIII. Krukowate.

Dla ułatwienia w końcu poszukiwań umieściłem przed niektóremi, więcej skomplikowanemi grupami, tabelę, rodzaj klucza, zapomocą którego, nadzwyczaj łatwo będzie myśliwemu cechy charakterystyczne odnaleźć, po których ptaka przez się nieznanego natychmiast rozpoznać i dać mu nazwę właściwą potrafi.

B u d o w a p t a k a, n a z w y j e g o p o s z c z e g ó l n y c h c z ę ś c i c i a ł a i p o w i e r z c h n i i s p o s ó b i c h p o m i a r u.

Cechą charakterystyczną ptaków jest ich szkielet, gdyż tworzące go kości wypełnia powietrze, a nie szpik. Dzięki tej własności szkielet ptaka jest niezwykle lekkim, co ułatwia zwierzęciu latanie.

Pneumatyczność szkieletu jednakowoż nie u wszystkich ptaków jednakowo się przedstawia. Są takie, które mają cały szkielet wypełniony powietrzem, jak np. bocian, u innych niektóre tylko kości własność tę posiadają.

Drugą cechą ptaków są ich pióra. Oprócz piór właściwych, widocznych z zewnątrz, znajdują się jeszcze w głębi, przy samej skórze, delikatne bardzo piórka, ogrzewające ciało ptaka, t. zw. puch. Każde pióro składa się z osi i chorągiewki. W skład osi wchodzi część dolna, dęta, wypełniona wewnątrz zeschłą błonką i zwana dutką, oraz część górna, spoista, t. zw. stosina.

Na stosinie osadzona jest chorągiewka, składająca się z wielu promieni, osadzonych z prawej i lewej strony stosiny. Każdy promień jest złożony z promyków, ustawionych również w dwa rzędy; widzimy na nich włosiste haczyki, zapomocą których zczepiają się silnie promyki sąsiednich promieni, przez co cała chorągiewka jest dość mocna i stawia opór powietrzu, mimo bardzo znacznej lekkości.

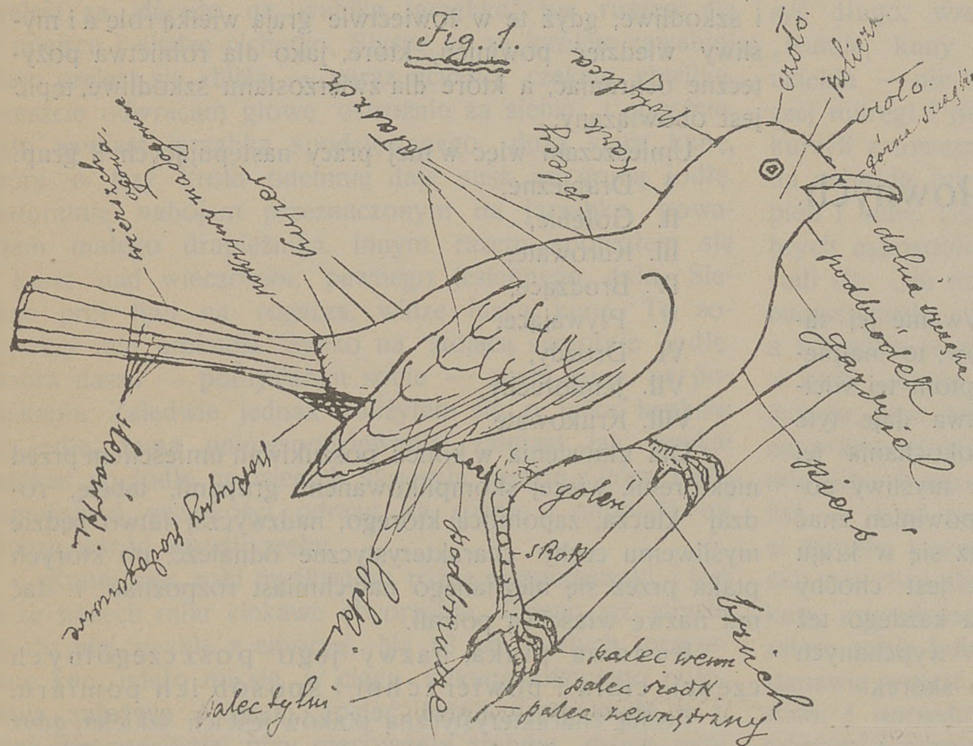
Dziób jest trzecią cechą ptaka i tworzy się z wydłużonych kości twarzy i szczęki. Skrzydła, to przednie kończyny ptaków, *lotki* są częścią składową skrzydeł. Ogon składa się ze *sterówek*, które nazwą zdradzają swe przeznaczenie. Jest ich, zależnie od gatunku 10 do 18.

Noga składa się z *uda*, części ukrytej pod skórą i piórami a więc na zewnątrz niewidzialnej, *goleni*, części niższej, mięsnej, na zewnątrz widzialnej i *skoku*, części od goleni do palców, pokrytego zwykle rogowemi tarczami.

Prawie wszystkie ptaki posiadają cztery *palce*; u niektórych między palcami są pletwy. Niektóre wreszcie posiadają u tylnego palca tak zwaną *pletewkę*.

Widzialna część oka składa się z czarnej *źrenicy* i rozmaicie zabarwionej *tęczówki* czyli *tęczy*, a oprócz powiek zewnętrznych znajduje się jeszcze trzecia wewnętrzna, t. zw. migawka.

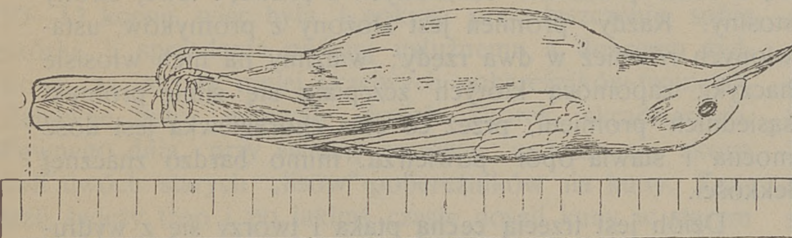
Przychodzą teraz nazwy rozmaitych części powierzchni ptaka. Dla uwidocznienia podaję rycinę (Fig. 1.), która dokładniej od słów z nazwami poszczególnych części ciała i powierzchni czytelnika zaznajomi.



Podam jeszcze nazwy, kilku części powierzchni, które na rysunku uwidocznić się nie dały. *Pokrywy uszne* są to wąskie piórka, pokrywające otwory uszne. *Słabiznami* nazywamy boki brzucha, pod skrzydłem złożonem się kryjące. *Nogawice* są to piórka, pokrywające goleń. *Szlarą* wreszcie nazywamy długie i wąskie piórka, promieniowato od oczu się rozchodzące, tworzące rodzaj tarcz, jak np. u sów.

Wielce ważnym czynnikiem, służącym do rozpoznania ptaka, jest jego pomiar. Zdarza się nawet, że tylko w ten sposób oznaczyć możemy jego nazwę. Pomiar całego ciała uskutecznia się w ten sposób, że ptaka kładziemy na wznak i mierzymy jego długość od końca dzióba do końca ogona. (Fig. 2.). Dziób mierzy się po cięciwie (linią prostą)

Fig. 2.



Pomiar całego ciała.

od kąta gęby do końca. Skrzydło mierzy się tylko złożone od stawu (kolanka) do końca najdłuższej lotki. Ogon mierzy się od łatwo palcami namacać się dającego gruczołu kuprowego do końca najdłuższych sterówek. Skok mierzy się od piętki do nasady palców. Wszystkie nowsze podręczniki ornitologiczne podają wymiary w centimetrach i milimetrach.

Różnica kilku milimetrów u mniejszych, kilku zaś centimetrów u większych ptaków, nie odgrywa żadnej roli.

I. Ptaki drapieżne.

(Rapaces, Raubvögel).

C e c h y : Dziób z ostro zakończonym, w dół zakrzywionym końcem. U nasady dziób otoczony nagą, miękką skórą t. z. *woskówką*, będącą zwykle tej samej barwy co i nogi. Pazury, czyli szpony mocne, ostre, silnie zakrzywione. Palec środkowy zwykle dłuższy i silniejszy od zewnętrznego i wewnętrznego.

Ptaki drapieżne dzielą się na dwie grupy t. j. na dzienne i nocne.

Ptaki drapieżne dzienne.

TABELKA CECH.

Jeżeli w ptaku drapieżnym rozpoznamy następujące cechy:

I. Głowa i szyja częścią nagie, częścią puchem okryte, to ptak ten jest **sępem.**

a) Długość ciała 120 cm. Upierzenie ciemno kasztanowate, jest to . . . . . *sęp kasztanowaty.*

b) Długość ciała 120 cm. Upierzenie jasnorudawe . . . . *sęp płowy.*

c) Długość ciała 70 cm. . . . . . . *ścierwnik biały.*

II. W szczęce górnej z obu stron ząb ostry, odpowiadający wycięciu w szczęce dolnej. Palec środkowy od innych znacznie dłuższy, oczy nagą powieką okolone, to ptak ten jest **sokołem** szlachetnym. (fig. 3).

Fig. 3.



Głowa sokoła wędrownego.

Długość ciała 40 do 64 cm.

a) Końce skrzydeł sięgają do końca ogona. Palec zewnętrzny dłuższy od wewnętrznego . . . . *sokół wędrowny.*

b) Ogon wystaje o kilka cm. z pod skrzydeł. Zewnętrzny i wewnętrzny palce równe sobie. Ogon ciemny z jasnemi, poprzecznemi, rdzawemi plamami . . . . *sokół raróg.*

c) Stosunek złożonych skrzydeł do ogona, również palców do siebie jak wyżej. Ogon biały lub białawy z ciemnemi, poprzecznemi pręgami lub plamami, górna część skoku upierzona . . . . *sokół norweski.*

Długość ciała 28 do 35 cm.

d) Nogi żółte, pazury czarne, wyraźny wąs czarny (smuga od gęby ku środkowi twarzy). Końce skrzydeł złoż. sięgają do końca a nawet poza koniec ogona . . . . *sokolik kobuz.*

e) Nogi żółte, pazury czarne, niewyraźny wąs, płaszcz cynamonoworudy. Skrzydła złoż. o 2 do 3 cm. od ogona krótsze . . . . *sokolik pustułka.*

f) Nogi żółte, pazury czarne, niewyraźny wąs, płaszcz niebieskawo-popielaty, podłużnemi czarnemi kreskami upstrzony. Skrzydła złoż. jak wyżej . . . . *sokolik drzemlik.*

g) Nogi żółte, pazury białe, z upierzenia bardzo do pustułki podobny . *sokolik pustu-* [*łeczka.*

h) Nogi ponsowe, pazury żółtawe, płaszcz ołowiowo popielaty . . . . *sokolik rdzawo-* [*nogi.*

III. Jeżeli ptak drapieżny ma skoki upierzone do palców, jest orłem albo myszołowem północnym. Różnica między nimi w upierzeniu jest ta że u myszołowa półn. wzdłuż tylnej strony skoku jest pas 5 mm. szeroki, nagi, widoczny jednak dopiero po rozgarnięciu piórek. Jeżeli więc upierzenie skoku jest całkowitem, ptak ten jest **orłem.**

Długość ponad 60 cm.

a) Szpara ustna, głęboko wycięta, przekraczająca linię prostopadłą od oka. Palec środkowy okryty 5-ciu dużemi tarczami. Skrzydła złożone sięgają do końca ogona . . . . . *orzeł cesarski.*

b) Szpara ustna nie dochodzi do linii prostopadłej od oka. Palec środkowy pokryty 3-ma lub 4-ema tarczami. Skrzydła złożone nie dosięgają końca ogona . . . . *orzeł przedni.*

Długość skrzydeł poniżej 55 cm.

c) Długość ciała poniżej 55 cm. Dziób 3·4 do 3·6 cm. Skok 10 cm. Skrzydła sięgają do końca, lub nawet poza koniec ogona . . . . *orlik grubo-* [*dzióby.*

d) Długość ciała poniżej 55 cm. Dziób od przedniego krańca woskówki do końca 3·3 cm. lub trochę krótszy. Skok 8 do 9 cm. Skrzydła złożone nie sięgają do końca ogona . . . *orlik pospolity.*

e) Długość ciała 45 do 52 cm. Cała postać smukła . . . . *orzeł karlik.*

IV. Jeżeli bardzo wielki ptak drapieżny ma głowę i szyję zupełnie upierzoną (a więc nie jest sępem), a skok w dolnej części ma nagi, długość zaś skrzydła wynosi powyżej 60 cm. . . . . *orzeł bielik.*

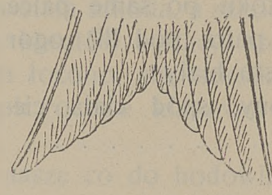
V. Jeżeli ptak drapieżny ma nogi popielato-błękitnawe a nie ma wykrojonego zęba w szczęce górnej (jak sokół) to jestto **rybołów** albo **krótkoszpon.**

a) Skok bardzo krótki, (około 5 cm.) łuskowatemi, szorstkiemi tarczami pokryty. Na wewnętrznych bokach ostatnich stawów palcowych kępki ostrych, ciernistych kolców . . . . *rybołów.*

b) Skok dwa razy dłuższy niż u poprzedzającego (około 10 cm.) gładkiemi tarczami pokryty, szpony krótkie . . . . *krótkoszpon.*

VI. Ptak drapieżny z ogonem widłowato wyciętym jest **kanią** (fig. 4).

Fig. 4.



Ogon kani wielkiej.

a) Płaszcz rdzawo ciemny, ogon mocno widłowaty, sterówki krańcowe od środkowych o 6 cm. dłuższe . . . *kania wielka.*

b) Płaszcz brunatny (nie rudawy). Ogon słabo widłowaty. Sterówki krańcowe od środkowych tylko o 2·5 cm. dłuższe . . . . *kania czarna.*

VII. Jeżeli średniej wielkości ptak drapieżny ma przestrzeń przed oczami, około nasady dzióba, pokrytą łuskowatemi a nie jak u wszystkich innych drapieżników dziennych, włoskowatemi, w kształcie szczoteczki piórkami, będzie to bez względu na ogólne u tego ptaka bardzo rozmaite ubarwienie . . . . . . *pszczołojad.*

VIII. Skrzydła złożone sięgają ledwie do połowy ogona, brak zęba w szczęce górnej.

a) Długość ciała 50 do 60 cm. Długość skrzydła nad 28 cm. (fig. 5.). *jastrząb gołę-* [*biarz.*

Fig. 5.



Jastrząb gołębiarz.

b) Długość ciała 30 do 40 cm. Długość skrzydła poniżej 26 cm. . . . *krogulec zwy-* [*czajny.*

IX. Jeżeli postać drapieżnika jest wybitnie smukłą, skrzydła i nogi bardzo długie, a oczy są okolone rodzajem szlary, jak u sów, to ptak ten jest **błotniakiem.**

a) Długość ciała 52 do 56 cm. Skok 9 do 10 cm. Jasno biaława, płowa lub rudawa głowa odbija wyraźnie od ciemnego korpusu . . . . . . *błotniak stawowy.*

b) Czarna smuga na środku złożonego skrzydła, na przodzie ciała i nogawicach rudawe, podłużne kreski . . *błotniak popie-* [*laty.*

c) Pióra nadogonowe pstre, biało i popielato w poprzek pręgowane . . . *błotniak blady.*

d) Skrzydła złoż. od ogona znacznie krótsze, brzuch i nogawice czysto białe . . . . *błotniak zbożowy.*

X. Ptak drapieżny średniej wielkości o słabym, krótkim, od nasady spadzistym dzióbie, o pazurach miernych, słabo zakrzywionych, o głowie wybitnie dużej, suto upierzonej, jest **myszołowem.**

a) Upierzenie skoku po same palce, (jednakowoż patrz pod III) ogon u nasady czysto biały . . . . . *myszołów północny.*

b) Skok obnażony, spód ciała ciemny . . . . *myszołów zwyczajny.*

(C. d. n.)



Korespondencye.

Hyżne w marcu 1907.

Niespodziewanie wzbogaconem zostało nasze słownictwo łowieckie wspaniałym terminem technicznym, który odkryłem w korespondencyi z Putiatyniec, pomieszczonej w ostatnim zeszycie „Łowca“ z dnia 1. marca br.

Szanowny korespondent, kryjący się pod inicyałami J. A. B., omawiając piękny stan sarn w Putiatyńcach, używa kilkakrotnie określenia „rulon!“ zastępując niem utarte dotąd oznaczenie rudel lub stado.

Widziałem już w życiu rulony bibuły lub ceraty, bardzo miłym dla każdego byłby rzadki w tych czasach widok rulonu własnych, złotych dwudziestokoronówek, lecz o wiele jeszcze rzadszym jest bez kwestyi widok „rulonu“ sarn. Pragnąłbym choć raz w życiu ujrzeć taki rulon, a na przyjęcie go uzbroiłbym się w metr lub łokieć zamiast sztućca lub drylinga. A może przecież!? niezupełnie mam racyę, dziwiąc się temu nowemu terminowi, bo przecież trafiony rogacz pada czyli ruluje; większą więc ilość takich na zrulowanie przeznaczonych rogaczy może i słusznie Szan. korespondent mianuje „rulonem“.

Nie chcąc co do twórczości pozostać w cieniu proponuję, ażeby zrulowaną kozę nazywać ruladą, dla której to nazwy proszę o obywatelstwo w naszem łowieckiem słownictwie.

W tym samym zeszycie „Łowca“ ubolewa P. Wł. Biesiadecki nad jakimś zapeszonym Nemrodem, któremu w ciągu jednego polowania jego browning śrutowy, aż pięć razy wymówił posłuszeństwo. Boleję także nad tym od losu prześladowanym myśliwym, ale niech pozwoli się poinformować, że winę ponosi sam, a nie jego strzelba. Strzelam także z śrutówki browninga i nigdy nie doświadczyłem żadnych przeszkód w funkcyonowaniu tej broni, a skutek trafnego strzału wytrzymuje porównanie ze strzałem innej, choćby najlepszej śrutowej broni.

Śrutówka browninga odmawia służby w następujących czterech wypadkach:

1) Gdy nabój prochu jest za słaby.

2) Gdy mechanizm jest silnie zanieczyszczony.

3) Gdy zasuwka bezpieczeństwa nie jest odsuniętą.

4) Gdy przy zamkniętym magazynie chce się po strzale zapas ładunków w magazynie uzupełnić.

W tym ostatnim wypadku nowo wprowadzony nabój zaklinowuje się do tego stopnia w mechanizmie, że ani dalej wsunąć do magazynu, ani też napowrót wyjąć się nie da, i wtedy rzeczywiście dla usunięcia przeszkody, potrzebnem jest dłutko lub scyzoryk. Poza tymi wypadkami nie znam żadnych przeszkód u browninga, a zapobieżenie wymienionym, leży najzupełniej w mocy myśliwego.

W sierpniu roku zeszłego pisał w „Łowcu“ o strzelbie browninga, jak najpochlebniej Pan Kazimierz Remiszewski, znakomity myśliwy i strzelec i jego zdanie podzielam najzupełniej, tem bardziej, że jego spostrzeżenia poparte zostały mojem własnem doświadczeniem.

Browning jest obsługiwany przez owe tyle u innej broni niemiłe trącenia wsteczne przy strzale, dlatego też potrzebuje bardzo silnego ładunku prochu, którego część zużywa się na obsłużenie mechanizmu.

Sześć i pół gramów prochu czarnego lub przeważające 3 grm. prochu bezdymnego Nr. 1. nie są dla browninga za wielką miarką i przy tej dopiero ilości funkcyonuje i zabija bez zarzutu i mimo ogromnego ładunku nie trąca. Przy strzałach z broni innych systemów przyzwyczajeni jesteśmy do większego lub mniejszego trącenia w ramię i policzek, tymczasem przy strzale z browninga dzieje się wprost przeciwnie, gdyż ma się uczucie, że broń chce się z ręki naprzód wydzierać. Jest to niespodzianka, do której trzeba się także przyzwyczaić.

Używając do browninga prochu bezdymnego, przekonałem się o wpływie temperatury na jego siłę wybuchową. Początkowo dawałem do ładunku $2^1/_2$ gr. prochu bezdym. i przy małych mrozach strzelba funkcyonowała doskonale, gdy jednak termometr począł wskazywać po 18 i 20^0 R. — mój browning począł działać tylko jak zwykła pojedynka i po każdym strzale trzeba było ręką pomagać mechanizmowi w wyrzucaniu wystrzelonego, a wprowadzaniu nabitego ładunku. Gdy jednak zwiększyłem dozę prochu bezdymn. do pełnych 3 grm., fungował browning bez najmniejszej przeszkody przy każdej temperaturze.

Aleksander Przedrzymirski.

Batiatycze, 8. marca.

Marzec, jakiś podmuch wiosny w powietrzu, a jednak smutne myśli, bo chłopy wyczytali w gazetach, że „Źwizda z chwostom“ zrobi koniec świata, a może to i prawda, bo źle się dzieje!

Biedna zwierzyna nie ma po dziś żeru i ciepła. Kuropatwy karmię co dnia w ogrodzie, są zupełnie oswojone, tak że gdy dziewka sypie im ziarno, ledwo o kilka kroków nawołują się wzajemnie.

Zajęcy dużo znajduje się nieżywych, sarny wprost wychudzone, mimo zadawanej im karmy podostatkiem, a wszystko to sprawiły mrozy.

Czytając opisy o lisach p. J. Łysakowskiego i przygodach, sięgam pamięcią w młodociane lata, kiedy to razem jako chłopaki harcowaliśmy na kucach po czaharach Żukowa, odpoczywając na historycznych mogiłach Obertyna, i z tych czasów pamiętny mi wypadek z lisem.

Zima była śnieżna, po lekcyach wyjeżdżaliśmy saniami z chartami, z furmanem Frankiem i profesorem śp. Iwa-

nowiczem, obaj zapaleni charciarze. Jadąc natrafiliśmy na dziurę w zaspie śniegowej. Profesor trzymał charty, ja zaś ze śp. bratem moim Aleksandrem, dostaliśmy rozkaz tłoczyć śnieg, by lisa wypłoszyć.

Profesor zniecierpliwiony, zaglądnął do dziury, w tej chwili wyskoczył lis waląc w łeb profesora.

Charty rzuciły się za lisem, splątane w smyczy wlokły po śniegu, przewróconego i pokrwawionego profesora ledwie z biedą rozmotaliśmy, tymczasem lis uciekł.

2) Mieszkając w Stryjskiem w Lachowicach miałem doskonałe psy do dzików, 6 tygrysów z którymi następnie dużo polował i zabił dzików radca Chomicki. Psy w nocy były wolno puszczone i pilnowały dworu.

Raz w mroźną, zimową noc lis podkradł się pod kurniki, psy go zwietrzyły i wparły go na werandę oszkloną. Na wściekły hałas, zbudził się cały personal damski i na czele dziewojek uzbrojonych w kociuby itp. broń stanęła zarządczyni moja, Hania, ogromna amatorka psów, z pralnikiem lecąc na pomoc ulubieńcom.

Mykita wciśnięty pod ławkę bronił się zaciekle psom, które dostępu razem nie miały a ugodzony pralnikiem poległ bohatersko.

Mój Boże, kiedym wrócił do domu, co to było opowiadań, tymczasem dość bo i tak nudzę.

Tadeusz Romanowski.
Delegat żółkiewski.

Z tegorocznej zimy.

Pamiętną dla wielu myśliwych i całego łowiectwa będzie tegoroczna zima.

Wskutek nawalnych śniegów, które spadłszy jeszcze w pierwszej połowie grudnia, przysypaly pola, lasy, łąki i drogi na przeszło 1 metr grubą warstwą, i wskutek bardzo ostrych mrozów, trwających nieprzerwanie niemal przez 4 miesiące, mnóstwo wszędzie zwierzyny padło ofiarą.

Z sarn, mimo podawanej obficie karmy, utrzymało się dotąd przy życiu bardzo mało, tak iż śmiało można powiedzieć, że przeszło 80 do 90% padło, a w niektórych miejscowościach tj. mniej przystępnych a więcej wystawionych na wiatry i mrozy, wyginęły one do szczętu.

Tylko w miejscach więcej zacisznych i słonecznych, od strony południowej, jak np. w gęsto zwartych kulturach szpilkowych, lub, gdzie wyjątkowo odbył się ruch większy w lasach, w których to miejscowościach sarny mogły łatwiej chodzić, dogrzebać się racicami ziemi dla legowiska, i żerować, zachowała się część jakaś mała i to tylko najsilniejsze i najlepiej rozwinięte jednostki.

W młodnikach zaś liściastych kilku, i kilku małoletnich szpilkowych, zawalonych kompletnie śniegiem, jakoteż i w głębiach lasu odciętych od wszelkiej komunikacyi i ruchu, szczezły sarny zupełnie. Te znowu, co tu i ówdzie spotkano, były tak zbiedzone, mizerne i wątłe, że zachodzi obawa, czy w ogóle przezimują.

Sarny tej zimy chodzić mogły tylko ścieżkami i utartemi drogami, a przy zbliżeniu się na kilka kroków do nich stały nieruchomie, tak, iż można je było łatwo żywe złapać lub ubić kijem.

Niemało też padło ich tego roku od kłusowników i przeróżnych innych drapieżców.

Psy wałęsające się i lisy miały tej zimy obfite żniwo, dowodem czego, że w ciągu jednego dnia przynieśli mi ludzie 3 kozy pokaleczone ohydnie przez psy i to z najbliższego oddziału lasu, które z litości kazałem dobić.

Wobec tej klęski tegorocznej redukcya sarn, w wielu rewirach łowieckich, okaże się zupełnie zbyteczną.

Czego więc nie dokonał, lub nie chciał dokonać od szeregu lat człowiek myśliwy, dokonała w ciągu jednej zimy sama przyroda z tą tylko różnicą, że zamiast korzyści i przyjemności, jakieby mogły dać w rewirach myśliwskich, tak z kóz, jakoteż rogaczy racyonalnie przeprowadzone odstrzały, powstała szkoda, a szkoda nie tylko wskutek zmarnowanych kosztów i pracy, które na utrzymanie i ochronę tych sarn łożono, ale szkoda jeszcze większa, jaką sarny padłe, rok rocznie kulturom lasowym wyrządziły.

Zapatrywania nasze co do hodowli, rozmnoży i sposobu odstrzałów sarn, wypowiedzieliśmy w Łowcu w nrze 24, z grudnia 1906, i w nrze 24 z stycznia 1907, w artykule pod tytułem „Na czasie“; zbytecznem byłoby więc na nowo się powtarzać; a co się tyczy twierdzenia, że łagodne i małośnieżne zimy były i są właściwie główną przyczyną wielkiego rozrostu sarn, a nie, jak sądzono bezwzględne szanowanie kóz, zima tegoroczna sprawdziła w zupełności.

Jeszcze jedna, co nie daj Boże, lub kilka takich po sobie następujących zim a sarny w lasach naszych byłyby rzadkością.

Ale nietylko stan sarn, lecz i zajęcy, ucierpiał tej zimy bardzo ciężko.

Po kolosalnych śniegach i za pociskiem silnych mrozów, zając, dla zaspokojenia głodu, i wskutek zimna, wyniósł się po największej części z pól i lasów, do najbliższych wsi i zagród, żerując nocą po podwórzu, przy brogach i stogach; lecz tu spotkał się z całą zgrają kundysów, kotów, z sidłami, żelazkami a często gęsto i z pałką i fuzyjką naszego poczciwego wieśniaczka, tak iż mało który zając do lasu powrócił. Znaleziono też dużo zajęcy zamarzniętych w lasach.

Najbiedniejszą zaś była tej zimy kuropatwa.

Jeszcze w grudniu widzieć można było po polach, jadąc drogą, dość stadek, które zdaleka, jakby czarne punkty na białem tle przezierały, a za zbliżeniem zakopawszy się w śniegu, z oczu znikły, a później znowu występowały. Zatrzymałem się umyślnie nieraz chwilkę, by przypatrzyć się lepiej tym obrazkom, i zauważyłem prawie zawsze w takich wypadkach, nadlatującego kruka lub niedaleko czyhającego jastrzębia.

Że kruk lubi także łowić na śniegu kuropatwy, przekonałem się sam, gdy w oczach moich jedną uchwycił i czmychnął. Polowałem przeszło godzinę na niego w największym śniegu, lecz kruk co kilkaset kroków to usiadł, szarpiąc zdobycz z głodu, to znowu zleciał. Kuropatwę dostałem wprawdzie, gdy już mało co z niej było, ale kruk, rabuś zuchwały mi uciekł.

Razu pewnego, podczas silnej zawieruchy jadąc, spostrzegłem tuż przy drodze stadko kuropatw, jak tuliło się nad brzegiem pobliskiego kamieniołomu, a w chwili, gdy się saniami na kilka kroków zbliżyłem, zerwały, i zatoczywszy dwukrotnie tuż nad głowami naszemi koło, znowu w tem samem miejscu usiadły. Biedactwo! głodne i zziębnięte, jak gdyby prosić chciały, aby im coś dano.

Niedaleko leśnictwa przy brzegu lasu, od strony południowej, pojawiły się pewnego dnia ni stąd ni z owąd 3 kuropatwy. Kazałem im natychmiast posypać pośladu, a w kilka dni później, przyłączyły się 4, a następnie zno-

wu dwie inne tak iż było ich razem 9, które trzymały się przeszło trzy tygodnie, nie opuściwszy wcale miejsca obok żerowiska. Dopiero po niejakim czasie ubyło ich dwie, potem jedna, potem znowu dwie, aż wreszcie po pewnym pięknym poranku wszystkie znikły. Prawdopodobnie padły ofiarą jastrzębia lub mrozów. Do budki zrobionej umyślnie dla nich z choiny, nie chodziły wcale, mimo że żeru tam miały pod dostatkiem. Mnóstwo też kuropatw znaleziono zamarzniętych, przy gumnach, folwarkach, obok stert i przy gnojarniach itd.

Pokazuje się więc, jak trudno jest mimo karmy i ochrony, przezimować kuropatwy.

Jadąc lasem spotkałem niedaleko tryzuby siutkę tak chudą i wynędzniałą, jak szkielet. Pies mój „Gryfon“, którego zwykle biorę ze sobą, — karny zresztą i posłuszny, zoczył ją już z daleka, i dopiero gdy zbliżyliśmy się do niej na kilka kroków, uległ pokusie, wymknął mi się z rąk i poszedł za nią; i już ją miał chwycić swoją brodatą paszczęką, gdy sarna zamiast uciec do lasu, raptem skręciła ku saniom i na oddalenie zaledwie dwu albo trzech kroków, z przeraźliwem beknięciem, stanęła przy boku, jak wryta. Pies na chwilę jakby ogłupiał, a sarna dawszy się chwycić adjunktowi, który ze mną jechał, za chwilę puszczona, podskakując, pobiegła truchtem do lasu.

Albo jeszcze inny, ale podobny do tego wypadek.

Na końcu samej wsi z pod strzechy wyleciał trznadel a tuż za nim, jak błyskawica pędzi krogulec, i już go prawie ma w szponach; nadszedłem przypadkowo, — wtem ptaszę, zwraca się nagle lotem wprost ku mnie a krogulec dalej za nim, wywija wraz z trznadlem w prawo i w lewo, ku górze i dołowi, a wszystko to dzieje się sporą chwilę tuż przy mnie, aż podniosłem palicę i silnym zamachem kilka razy w powietrzu odpędziłem zuchwalca i o mało, że go nie zabiłem. Ptaszek frunął i osiadł napowrót pod strzechą; uratowałem mu w taki sposób życie.

Rzecz arcydziwna, jak to zwierz dziki, gdy znajdzie się w wielkiem niebezpieczeństwie lub biedzie, szuka ochrony i ratunku u człowieka, którego w zwykłych warunkach, z reguły się boi i mija. Ciężką i niebezpieczną dla niejednego była tegoroczna zima.

W Suchodole dnia 19 marca 1907.

R. Kesselring.

Rzeszów w marcu 1907.

Ubiegły rok myśliwski, na który ze wszech stron narzekania tylko się słyszy i czyta, także i w kronice Towarzystwa myśliwych w Rzeszowie smutną pozostawił pamięć. Bażanty i kuropatwy wytopiły na wiosnę ciągłe deszcze i wylewy Wisłoka, polowania zaś zimowe, pomimo zupełnie niezłego stanu zajęcy, zawiodły zupełnie skutkiem niezwykle ostrej zimy, ogromnych zasp śnieżnych i niemożliwości zebrania odpowiedniej ilości nagonki. Dzięki temu i dzikom, które od roku niestety w dzierżawionych przez nas lasach goszczą, szkody nie zrobiliśmy; strzelano wprawdzie parę razy do nich ale „człowiek strzela a pan Bóg kule (a czasami i śruty) nosi“.

Poniżej podaję wykaz ubitej w roku ubiegłym w rewirach Towarzystwa zwierzyny. Padło tedy:

Rogaczy 6, zajęcy 180, bażantów (kogutów) 9, kuropatw 151, przepiórek 59, chróścieli 69, słonek 6, kszyków 4, kaczek 2, kulików 7, lisów 28, kun 3, łasic 12, jastrzębi 41, wron i srok 671, psów 79, kotów 114.

Tytułem strzałowego od ubitych szkodników wypłacono straży 367 koron 30 h., tytułem premii za przychwycenie kłusowników 60 koron.

Słaby ten nad wyraz rezultat zeszłorocznego polowania, tę jedną ma chyba dodatnią stronę, że trochę więcej zajęcy na przyszłość zostało, a wobec ogromnych strat w zwierzostanie skutkiem niezwykle srogiej zimy, każdym „zaoszczędzonym“ zającem cieszyć się trzeba. Sarn wiele bardzo wyginęło, a zapewne i jeszcze wyginie, kuropatwy i resztki bażantów karmiliśmy wprawdzie ciągle, lecz wiele ich na sidła złapano, o tem statystyka milczy. Na szczęście mamy sprowadzonych 10 kur bażancich i 30 par kuropatw, więc może tym sposobem ochronimy je od zupełnej zagłady.

Żywe bażanty i kuropatwy sprowadzamy już od lat kilku od anonsowanej w Łowcu firmy F. Horaček[1] w Martinitz w Czechach. Dotychczas dostarczała nam ona zdrowej i ładnej zwierzyny, w tym jednak roku z 8C-ciu sprowadzonych kuropatw przyszło 13 nieżywych, a w ciągu dalszych dni 10-ciu zginęło w doskonale urządzonej volierze, pomimo zupełnie racyonalnego utrzymania dalszych dwadzieścia parę sztuk. Trzynaście pierwszych musiała nam firma wobec zapłaconej asekuracyi zwrócić, o wymianie dalszych padłych sztuk p. Horaček słyszeć nie chciał, pomimo że weterynarz skonstatował, iż wszystkie kuropatwy na zapalenie kiszek skutkiem wygłodzenia i zupełnego wycieńczenia zginęły. Obiecałem p. Horačkowi, że to w Łowcu opiszę, więc niniejszem spełniam daną mu obietnicę ku przestrodze innych.

Tegoroczne Walne Zgromadzenie Towarzystwa myśliwych w Rzeszowie uchwaliło urządzić w czerwcu b. r. na strzelnicy wojskowej w Rzeszowie strzelanie premiowe, na wzór urządzanego we Lwowie w czasie Zjazdu łowieckiego strzelania. Do udziału dopuszczeni będą oprócz członków towarzystwa wszyscy delegaci i członkowie galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego i osoby przez komitet zaproszone. Myśl ta zyskała tu poklask ogólny, miejmy więc nadzieję, że zapał nie ostygnie i projekt w rzeczywistość udatną się zamieni.

Program szczegółowy swego czasu przyślę i o umieszczenie go w Łowcu poproszę. *W. O.*

KRONIKA

Skorowidz leśny na r. 1907 zawierający wiadomości historyczne, statystyczne i wzory techniczne z dziedziny gospodarstwa leśnego, oraz spis właścicieli lasów i personalu leśnego w Galicyi, z mapą leśną Galicyi, opracowany przez Ignacego Szczerbowskiego, c. k. zarządcę lasów państw. wyszedł świeżo z druku.

Od Redakcyi.

Przypominamy ponownie Sz. naszym korespondentom kilka razy wyrażoną już naszą prośbę, by przysyłane nam korespondencye pisane były **na jednej tylko stronie**, przeciętego przez pół na wzdłuż półarkusza, zwyczajem dziennikarskim.

Zapisywanie ćwiartki z obu stron utrudnia bardzo pracę zecerowi, skutkiem czego cierpi na tem korekta i często błędy drukarskie pozostają niepoprawione.

Również prosimy o wyraźne pismo, szczególnie, gdy chodzi o imiona własne, nazwy miejscowości etc.



Zapisali się w poczet członków Gal. Tow. Łowieckiego:

Bierkowski Emil
Domski D-r Wacław
Kierwiński Zygmunt
Klobus Br. Otto
Kruszewski Mieczysław
Leśnictwo w Myscowej
Łowiec Wielkopolski
Madeyski Henryk
Neumann J.
Rudziński Oskar
Spilhaczek Kamil
Tarnowski Hr. Hieronim
Towarzystwo myśl. w Rzeszowie
Żukowski Stanisław.



Galicyjski Klub hodowli i tresury psów myśliwskich.

Posiedzenie Wydziału dnia 26. marca b. r. o godz. 4 po południu Obecni: pp. Prezes Matkowski, Wiceprezes Mniszek, Członkowie: Żurowski, Münter, Towarnicki i Drahanowsky.

Pan Wiceprezes zdaje sprawę z czynności biura i przedstawia stan kasy, następnie na jego wniosek uchwalono jednogłośnie kooptować do Wydziału hr. Artura Sumińskiego. Dalej uchwalono urządzić w tym roku, w pierwszej połowie września międzynarodowe próby polowe wyżłów w jednej z miejscowości w zachodniej Galicyi, do których propozycye ogłoszone będą w najbliższym numerze Łowca. Następnie p. Towarnicki zdaje sprawę z przebiegu obrad posiedzenia austr. „Hundezuchtvereinu" w którem brał udział jako delegat gal. klubu. Stowarzyszenie to uznało popisy nasze przyszłe, jako równorzędne z innymi międzynarodowymi i przeznaczyło dla nich nagrody honorowe.

Wreszcie zastanawiano się nad umieszczeniem stałego działu kinologicznego w Łowcu i przeznaczono do dyspozycyi pana Wiceprezesa kwotę 100 koron, na honorarya autorskie za artykuły z dziedziny kinologii w roku bieżącym.

Na tem obrady zakończono o godzinie 8-mej wieczór.

ODEZWA.

Dokonana na początku II. kwartału b. r. rewizya ksiąg rachunkowych wykazała, że rachunek: „wkładki członków" przedstawia znaczne zaległości czynne. Wobec tego niekorzystnego stanu rzeczy dla funduszu obrotowego, zwracamy sie ponownie do PP. Członków Gal. Towarzystwa łowieckiego, którzy dotychczas wkładek nie uścili, z usilną prośbą, aby zechcieli je jak najrychlej nadesłać do kasy Towarzystwa, za pośrednictwem przekazów pocztowych. W ten sam sposób raczą wnosić dotyczące wkładki również i miejscowi Członkowie, albowiem ściąganie wkładek przez kursora, pobierającego 10%, okazało się za kosztowne i co ważniejsze, niepewne.

Przy tej sposobności upraszamy gorąco wszystkich Członków naszych i Delegatów, aby raczyli energicznie zjednywać naszemu Towarzystwu nowych członków, od wzmocnienia bowiem naszych szeregów zawisłem jest podniesienie poziomu gospodarstwa łowieckiego i prawidłowego myśliwstwa w naszym kraju.

Z Prezydyum Towarzystwa.

Zarząd dóbr Osiek dostarcza o ile zapas starczy, żywych bażantów w cenie 8 K. za sztukę. Począwszy od 6 do 25 maja dostarcza świeżych jaj bażanciech po następujących cenach: przy zamówieniu 1000 sztuk po 80 hal., zaś przy zamówieniu drobiazgowem po 90 hal. za sztukę loco stacya kolejowa, Oświęcim.

Niezwykle duży i piękny długowłosy, żółtobrunatny, rosyjski chart z białym włosem na piersiach w drugiem polu, bardzo czujny i do polowania zdolny — jest z powodu braku miejsca tanio do sprzedania: Przemyśl, Kopernika 9. I. piętro Robert Lachinger c. k. porucznik artyleryi.

Kto podjąłby się ułożyć psa do polowania na ptaszki, raczy podać warunki i swój adres do Zarządu dóbr Tomaszowce ost. p. Wojniłów.

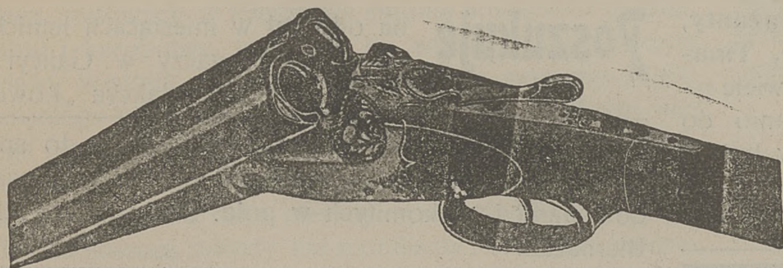
Z powodu zmiany stosunków służbowych jest do zbycia: Para foxterierów ułożonych na dziki, lisy, borsuki, kuny.

Duży pies dziczarz legawiec ostrowłosy w 2 palce i suczka jamniczka bardzo ładna na wiosnę do użytku.

Legawca i jamnika odstąpię za cenę wykarmienia. Zgłoszenia: J. Lisikiewicz, Dubienko p. Monasterzyska.

Poszukuje się psa roczniaka pointera pełnej krwi — o ile możności czarnego. — Zgłoszenia z podaniem ceny pod adresem: Zarząd dóbr Podniestrzany, p. Brzozdowce.

Para dachsbraków bardzo rasowych pięknych i dobrze goniących, do odstąpienia z powodu wyjazdu. Zgłoszenia: Kozłowski, Witryłów Mrzygłód.



Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek.